

MATERIAŁY KARMAZYNOWEGO KRĘGU

Seria: Sztuka ławczkowania

SHOUD 3 – prezentowany przez ADAMUSA SAINT-GERMAINA za pośrednictwem Geoffrey'a Hoppe

11 grudnia 2021 r.

www.crimsoncircle.com

Jestem tym, kim jestem, Adamusem suwerennym.

Witamy w grudniowym Shoudzie 2021 roku. Witamy wszystkich z całego świata w tym bezprecedensowym czasie, pośród tego wszystkiego, co dzieje się teraz na planecie.

Wydaje się, jakby to było wczoraj, jakbyśmy dopiero co zebrali się po raz pierwszy. Wydaje się, jakby upłynęły zaledwie chwile, od kiedy Tobiasz odszedł, a ja przyszedłem – w każdym razie ja mam takie wrażenie. Jak ten czas zleciał! Jak wielką robotę wykonujemy razem!

Weźmy z tym głęboki oddech rozpoczynając ten Shoud i biorąc kolejny zakręt, czy też zbliżając się do kolejnego Punktu Oddzielenia w pracy, którą wykonujemy. Weźmy z tym porządny, głęboki oddech w tym pięknym Shoudzie.

Takie ładne tło tu stworzono, piękną scenerię z kwiatami, drzewami i pluszowymi misiami. Weźmy po prostu porządny, głęboki oddech z pięknem naszego zgromadzenia. Hm.

Bez precedensu

To są rzeczywiście bezprecedensowe czasy przede wszystkim dla was – dla Shaumbry, dla Karmazynowego Kręgu – bezprecedensowe, ponieważ nigdy wcześniej tego nie robiono. Nigdy wcześniej grupa ludzi na całej planecie nie przechodziła przez swoje Urzeczywistnienie i nie wchodziła w mistrzostwo, żeby potem pozostać na planecie.

Opowiadałem ostatnio na zajęciach Kasamy o incydencie, który miał miejsce w Klubie Wzniesionych Mistrzów. Podam tutaj krótką wersję. Otóż pewnego wieczoru byłem w Klubie Wzniesionych Mistrzów i spokojnie czytałem książkę, gdy usłyszałem rozmowę innych Wzniesionych Mistrzów, wystarczająco głośną, żeby wiedzieli, że ją słyszę, wystarczająco głośną, żeby mnie zirytować. Mówili o tym, jak wy macie łatwo. Jeden z nich, Sebastian, wytykał: „Oni tam mają tak łatwo. Mają całą tę technologię i zbierają się w sieci, gdzie wszyscy na całym świecie mogą się podłączyć, mają komputery i mogą wskoczyć do samolotu i polecieć na warsztaty na Hawaje. Mają wszystkie te udogodnienia. Kiedy my wchodziliśmy w nasze Urzeczywistnienie, nie mieliśmy tego wszystkiego. Byliśmy zdani na siebie. Musieliśmy robić to sami. Nie wiedzieliśmy, że istnieje jakaś inna grupa. Nie mieliśmy Wzniesionych Mistrzów, by dla nas czanelowali. Było nam bardzo ciężko”.

I tak ciągnęli ten temat w ten sposób. W końcu odłożyłem książkę i słuchałem przez chwilę, a moje zniecierpliwienie i irytacja rosły. I wtedy inny Wzniesiony Mistrz powiedział: „Taak, oni mają tak łatwo, a my musieliśmy dochodzić do wszystkiego z takim trudem. Teraz na planecie mają łatwo”.

Trzasnąłem ręką w książkę, podszedłem do grupy i powiedziałem: „Wiecie, taak, mają pewne nowoczesne udogodnienia. Mogą robić ze mną Shoud, do którego Shaumbra z całego świata może się podłączyć, mogą nagrywać zajęcia w chmurze i mogą łatwo drukować książki w dzisiejszych czasach. I, tak, mają teraz pewne nowoczesne udogodnienia, ale wy się wstydzicie” – powiedziałem.

„Wstydzicie się, ponieważ kiedy byliście na planecie i dochodziliście do Urzeczywistnienia, nie było to takie szalone. Planeta nie była taka szalona. Sprawy toczyły się o wiele wolniej. Teraz pojawiają się tysiące patentów dziennie tylko w samych Stanach Zjednoczonych na wynalazki, które znajdują zastosowanie. Kiedy dochodziliście do Urzeczywistnienia setki czy tysiące lat temu, nic nowego nie powstawało. Wszystko było takie samo”. Powiedziałem: „Teraz sprawy toczą się tam szybko i wściekle, i nie wiem czy moglibyście to wytrzymać. Ilość danych, ilość informacji i szybkość, z jaką wszystko się zmienia – nie sądzę, żeby ktokolwiek z was mógł sobie z tym poradzić”.

Trochę sobie z tego pokpiwali, a ja pomyślałem: „OK, przejdę do sedna sprawy”. I wyłożyłem im całą prawdę: „Wiecie, kiedy dochodziliście do Urzeczywistnienia, tak, było wam trudno, tak jak i mnie, do pewnego stopnia. Ale jest jedna wielka różnica między wami a Shaumbra, a mianowicie wy po Urzeczywistnieniu odeszliście. Och, może zostaliście kilka dni, kilka tygodni, czy jak Kuthumi kilka lat, ale reszta z was odeszła od razu, a ta grupa tego nie robi. Ta grupa zostaje na planecie.

„Nie muszą zostawać. Mogliby po prostu zaakceptować swoje Urzeczywistnienie i przyzwolić na nie, a potem odejść, ale oni zostają i to zostają w ciałach fizycznych, które są bardzo obolałe. Zostają tutaj, mając do czynienia ze zbiorową świadomością, która zmienia się w niespotykanym tempie. Zostają na planecie, kiedy dzieją się na niej naprawdę szalone rzeczy. Nie wycofują się. Nie mówią: ‘OK, przekroczyłem linię mety. Osiągnąłem Urzeczywistnienie i teraz stąd spadam’. Oni zostają i robią to, żeby zrealizować coś, co nazywamy Atlantydzkim Marzeniem. Zostają, żeby świecić swoim światłem na planecie w czasie, kiedy ona potrzebuje tego, jak nigdy dotąd.

„Zostają, żeby świecić swoim światłem i nieraz przyjdzie im przeżywać trudne dni. Zdarzać się będą dni, kiedy ogarniać ich będzie niepokój. Przyjdą dni, w których trudno będzie im znosić innych ludzi i zbiorową świadomość, ale zostają. I nie tylko na kilka tygodni czy kilka dni. Zostaną na planecie na długie lata, dekady nawet, a wy nie zostaliście”.

Czułem w głębi, że mam rację. Wyrażałem się bardzo jasno; byłem bardzo stanowczy. Nie uśmiechałem się ani trochę, tak jak teraz. Czułem wewnętrzne zadowolenie, że im to wyłożyłem. W sali zapadła cisza. W tym czasie wokół zebrały się tysiące Wzniesionych Mistrzów i każdy z nich milczał, nie wiedząc jak zareagować. I wtedy z tyłu sali, z samego końca, dało się słyszeć pojedyncze klaskanie – (*klap! klap! klap! klap!*) – jeden ze Wzniesionych Mistrzów bił brawo. I wkrótce było ich pięciu, potem 100, potem kilka tysięcy i wkrótce cała sala w Klubie Wzniesionych Mistrzów brawami dawała wyraz swojemu uznaniu dla was, dla pracy, jaką wykonujecie.

Był to tak wzruszający moment, że nie sędzę, bym mógł go kiedykolwiek zapomnieć. Tak wzruszający moment, kiedy cały Klub Wzniesionych Mistrzów zdał sobie sprawę z tego, jak ważne jest to, co robicie. I, jasne, macie pewne nowoczesne udogodnienia, ale bywają one również nowoczesnymi wrzodami na tyłku. Chodzi mi o media społecznościowe, mają one swoje dobre strony, mają też swoje złe strony. Tempo, w jakim zmienia się technologia i medycyna – ma swoje dobre strony, ale może mieć też złe. Cały problem ze sztuczną inteligencją, o której zamierzam mówić w *ProGnost*, ma swoje dobre strony, ale ma też swoje bardzo, bardzo niepokojące, wręcz przerażające strony.

Tak, rzeczywiście, pod pewnymi względami jest łatwiej, ale pod innymi, jak każdy z was wie, jest trudno, a nawet trudniej niż kiedykolwiek. A ze współpracy z wami wiem, jak i Kuthumi wie ze współpracy z wami, że zobowiązaliście się pozostać tutaj. Nie musicie tego robić i jak wiecie – ci z was, którzy osiągnęli Urzeczywistnienie – przychodzi taki moment, kiedy uświadamiacie sobie, że oto jesteście urzeczywistnieni, już dłużej o nim nie myślicie, nie walczyacie z nim, ani nie próbujecie go osiągać, po prostu uświadamiacie sobie, że jesteście urzeczywistnieni, a wtedy przychodzi zrozumienie, że nie musicie zostawać.

Kusi, żeby odejść. Kusi, bo odejście oznacza, że oto nagle nie musicie zmagać się z tym fizycznym ciałem. Nie musicie zmagać się z irytacją i przykrościami ze strony innych ludzi lub waszych rodzin. Nie musicie radzić sobie ze światem, z jego wzlotami i upadkami, z jego kręceniem się w kółko i ludźmi wariującymi – naprawdę, dosłownie – z powodu szybkości, z jaką wszystko się zmienia. I niekoniecznie w najbliższym czasie będzie lepiej. Nie przewiduję żadnego rodzaju kryzysu czy katastrofy, ale sprawy będą przyspieszały coraz bardziej i ludziom będzie coraz trudniej się z tym mierzyć. Wpłynie to najpierw na ich umysły, a potem ostatecznie na ich ciała, ale przede wszystkim wpłynie na ich umysły, na ich stabilność psychiczną. I oczywiście stosowane środki zaradcze to po prostu podawanie im leków, które tak naprawdę tylko otumaniają umysł. Wszystkie uczucia, wszystkie doznania, wszystkie dramaty i emocje nadal w nim pozostają, ale teraz są zamaskowane, przykryte przez leki. I jak odkryła współczesna nauka, można być na tych antydepresantach... och, witaj, droga Lindo.

LINDA: Witaj.

ADAMUS: Wyglądasz dzisiaj ślicznie.

LINDA: Dziękuję panu.

ADAMUS: Tak, czułem cię za plecami, jakbyś mi sugerowała, że stąпам tu po cienkim lodzie i zastanawiała się, czy nie przekraczam granicy. Ale Linda powie wam, zanim otworzę usta, że wszystko, co mówię, jest tylko dla rozrywki.

LINDA: Jak na razie wszystko jest w porządku. Nie przekroczyłeś linii.

ADAMUS: Taak, taak.

LINDA: Blisko.

ADAMUS: Taak.

LINDA: Blisko.

ADAMUS: Oficjalne zastrzeżenie, ale zostawmy to.

LINDA: Nie, nie, nie. Nie. Byłeś OK.

ADAMUS: OK, dobrze.

LINDA: OK.

ADAMUS: Dobrze. Po prostu ostrzegaj mnie za każdym razem...

LINDA: OK, dziękuję panu.

ADAMUS: ...gdy czujesz, że przekraczam linię, żebyś mógł ją przekroczyć.

LINDA: Och, OK.

ADAMUS: Taak, dobrze, dobrze.

LINDA: Świetnie, Adamus.

ADAMUS: Dobrze.

LINDA: Wspaniale. Świetnie. Słuszna uwaga.

ADAMUS: A więc mamy oto taką sytuację, że ludzie dostają te leki, a będzie ich coraz więcej, i to nie tylko antydepresantów, ale coraz więcej tego, co macie teraz na planecie – opioidów – czegoś na uśmierzenie bólu. Będzie to coraz bardziej powszechne na całej planecie, ponieważ wszystko zmienia się tak szybko. Życie w bezprecedensowych czasach. Nic takiego nie miało wcześniej miejsca.

Przepraszam, muszę się napić kawy. Uwielbiam rozkoszować się smakiem ziemskiej kawy, kiedy tu przychodzę. (bierze łyk) Mm. I widzę, że faktycznie robią tutaj latte...

LINDA: Och...

ADAMUS: Tak.

LINDA: ...twój smakołyk.

ADAMUS: To jest smakołyk i powinien być wystarczającym powodem dla każdego, żeby przyjść tu na warsztaty.

LINDA: Do licha, tak.

ADAMUS: Wczujcie się w to przez chwilę, w te bezprecedensowe czasy na planecie, jakich nigdy wcześniej nie było. Nie ma ich do czego porównać. Możecie cofnąć się do czasów starożytnych. Możecie cofnąć się do rdzennych ludów planety. Możecie cofnąć się do Atlantydy, Lemurii, tak daleko wstecz jak tylko chcecie i nie znajdziecie niczego podobnego. Nawet w najlepszych czasach Atlantydy. Nie było niczego podobnego, jeśli chodzi o rozwój technologii, szybkość, z jaką rzeczy się dzieją, zmiany, które dosłownie wybuchają na

planecie. I używam słowa „wybuchają”, co oznacza, że tak wiele jest zmian w systemach społecznych, w systemach finansowych, w wynalazczości i wytwórczości. To są erupcje i nie jest to negatywne określenie. Oznacza ono tylko, że sprawy dzieją się tak szybko, że typowemu człowiekowi trudno jest zachować równowagę.

I dlatego właśnie w Klubie Wzniesionych Mistrzów, kiedy zaczęto mówić o tym, że Shaumbra ma tak łatwo i ma całe to przewodnictwo Adamusa, powiedziałem: nie, nie, nie. Shaumbra nie ma łatwo. Wiem w dużym stopniu przez co przechodzicie teraz na planecie. Nie ma innej grupy, która przechodziłaby przez to, przez co wy przechodzicie, dążąc do Urzeczywistnienia.

I równocześnie właśnie teraz naprawdę uczycie się wsłuchiwać w głos intuicji, w wasz gnost, zamiast polegać na starych przyzwyczajeniach umysłu, a to może być przerażające. Wymaga to ogromnego wzrostu zaufania do siebie, gdy umysł próbuje was powstrzymać mówiąc: „Nie, musisz być logiczny”.

Pojawia się teraz cały ten problem z ciałem świetlistym. Wkracza ciało świetliste. Ciało świetliste otrzymuje teraz od was pozwolenie na wejście, a Kuthumi zagłębia się w to bardzo szczegółowo w swoim przekazie zatytułowanym *Tworzenie Ciała Świetlistego (Making Light Body)*. Jestem zachwycony, że zgodził się to zrobić. Tak wiele zmienia się w waszej biologii właśnie teraz w całym tym czasie powstawania nowego gatunku ludzkiego. I chociaż brzmi cudownie, że oto wkracza ciało świetliste, to może być trudno. Ono wywrze wpływ na wasze ciało fizyczne.

A do tego wszystkiego dochodzi cała ta historia z COVID-em, o której powiem za chwilę, a dużo więcej powiem o niej podczas *ProGnost 2022*. Kiedy pojawia się ciało świetliste, brzmi to cudownie, ale ma ono wpływ na wasze ciało fizyczne i wnosi niepokój do umysłu. Jest teraz dużo niepokoju wśród Shaumbry z powodu tych wszystkich zmian.

Dlatego wyrażam uznanie dla każdego z was. Będę wstawiał się za wami w Klubie Wzniesionych Mistrzów czy w innym miejscu całej kreacji, żeby bronić tego, co robicie i pomagać innym zrozumieć, co robicie teraz tutaj na planecie. Składam wam moje osobiste podziękowania za to, że przechodzicie przez to, przez co przechodzicie, za to, że przyzwalacie na własne Urzeczywistnienie, przyzwalacie na bycie wcielonym Mistrzem na planecie.

Dziękuję każdemu z was. To nie jest łatwe zadanie, ale to jest Atlantydzkie Marzenie i być może jedna z najbardziej – (Adamus wzdycha) – satysfakcjonujących, pięknych rzeczy, jakie kiedykolwiek zrobicie.

Tak więc, weźmy z tym porządny, głęboki oddech.

Koronawirus

COVID. COVID, hm. Pomyliłem się co do niego – *he!* – tak jak i każdy inny Wzniesiony Mistrz, który wypowiedział się na ten temat. Nikt z nas tak naprawdę nie rozumiał skali COVID-u. Miał on nadejść szybko i wściekle, i odejść stosunkowo szybko. COVID miał wstrząsnąć biologią, gdyż ludzie naprawdę zaczną przechodzić w nowy gatunek, a także, w

bardzo dużym stopniu, miał wstrząsnąć systemami finansowymi na planecie, gospodarką, powodując ponowne przemyślenie wielu spraw.

Widać tego efekty – ludzi mówiących, że po prostu nie chcą już pracować i to jest ich prawo; ludzi mówiących: „Nie chcę być menedżerem średniego szczebla przez całe życie, dostawać dwóch tygodni urlopu, a potem przejść na emeryturę i umrzeć”. W tej chwili zachodzi całkowita zmiana świadomości, jeśli idzie o pracę, zatrudnienie, karierę, więcej ludzi niż kiedykolwiek wybiera samodzielność. Nie chodzi o to, że chcą po prostu siedzieć w domu i być leniwymi wałkoniami. Mówią: „Coś więcej chcę robić. Nie wiem co, ale coś więcej chcę robić na tej planecie”.

COVID wstrząsa systemami jak nigdy dotąd, i, tak, pomyliliśmy się, i będę pierwszym, który przyzna, że zakładałem, iż wejdzie szybko i szybko wyjdzie. Ale po drodze wydarzyło się coś zabawnego. No, może nie aż tak zabawnego, ale coś się po drodze wydarzyło. Kiedy pojawił się COVID, teraz mijają chyba dwa lata... (zwraca się do Lindy)

LINDA: Tak.

ADAMUS: ...od kiedy COVID pojawił się po raz pierwszy i zaczął przenikać do populacji, do biologii, wówczas to ludzie zrobili przedziwny zwrot, przedziwny ruch. Zamiast sprowadzić COVID do pojedynczego, wielkiego doświadczenia, powiedzieli – ludzkość, zbiorowa świadomość w ogólności powiedziała: „Zróbmy gruntowne porządki. Nie wykorzystujemy go jedynie po to, żeby dokonać pewnych zmian w społeczeństwie, pewnych zmian w gospodarce. Wykorzystajmy go w pełni”. Innymi słowy, zbiorowa świadomość dała przyzwolenie na to, żeby powstawały jego warianty, a teraz jak rozumiem macie to, co nazywacie wariantem Delta, a po nim jeszcze jeden.

LINDA: Omikron.

ADAMUS: Jaki?

LINDA: Omikron.

ADAMUS: Wariant Omikron. Wytwarza teraz wszystkie te warianty, a pojawią się jeszcze inne, ponieważ COVID, mając na to pozwolenie ludzkości, robi tu kompletne porządki. A być może – być może – nawet dlatego, że na planecie było wystarczająco dużo istot świecących swoim światłem, które powiedziały: „Po prostu to zróbmy”.

LINDA: Łał.

ADAMUS: Jest wystarczająco dużo istot, które mają za sobą doświadczenie smoka w swoim własnym życiu – a w pewnym sensie COVID jest jak najbardziej... *jest* smokiem – jest więc wystarczająco dużo Shaumbry, która przeszła przez doświadczenie smoka, żeby móc powiedzieć: „Nie poprzestawajmy na małym smoku. Idźmy na całość. Nie róbmy małych porządków, żeby potem wrócić za kilka lat i zrobić trochę więcej. Zróbmy to po prostu teraz”.

Być może więc właśnie to światło pomogło wpłynąć na zbiorową świadomość, żeby zdecydowała: „Wchodź. Zajmijmy się tym teraz. Niech wejdzie i zmieni systemy”. I, tak, spowodowało to wiele zgonów, ale, w pewnym sensie, są to istoty, które były gotowe odejść. I nie próbuję minimalizować smutku i cierpienia, które pojawiają się, kiedy ktoś umiera z

powodu czegoś takiego jak COVID, ale generalnie byli to ludzie, którzy i tak nie zamierzali tu długo zostać. Znaleźliby jakiś inny sposób odejścia, a dla wielu z nich oznaczało to po prostu wznowienie gry, ponowne uruchomienie, gdyż stwierdzili: „Zdecydowanie szedłem złą drogą w tym życiu” lub „Po prostu niczego w tym życiu nie zrobiłem. Zamierzam wystartować ponownie”.

Najprawdopodobniej za około pięć do siedmiu lat zobaczycie coś w rodzaju mini boomu populacyjnego, wywołanego tym, że ci, którzy odeszli z powodu COVID-u, teraz dostaną trochę czasu na odświeżenie się po drugiej stronie, a następnie powrócą. Ale najważniejsze jest to, co COVID zrobił i że dalej robi głębokie porządki we wszystkim.

COVID dosłownie wplótł się głęboko w zbiorową świadomość. Mogło stać się inaczej, mianowicie mogło być tak, że przyszedłby, wywarł swój wpływ i odszedł, a tymczasem on wplótł się jak rak. Innymi słowy, stał się teraz częścią tkanki życia, a tym samym wpływa na wszystko. Wpływa na przemysł medyczny i, powtarzam, patrząc z pozytywnego punktu widzenia, badania, czas, wysiłek i pieniądze, które zostały przeznaczone na prace badawcze w medycynie, będą wykraczały daleko, daleko poza szukanie sposobu na COVID. Pojawi się nowe zrozumienie ludzkiego genomu. Nowe zrozumienie tego, jak cząsteczki atomowe współpracują ze sobą. I, ponad wszystko, genialne zrozumienie, które, jak czuję, pojawi się w ciągu najbliższych 18 miesięcy, praktyczne zrozumienie tego, jak pierwiastki, jak cząsteczki wchodzi i wychodzą z realnego świata. Nie będzie to tylko teoria jakiegoś fizyka, ale głębsze zrozumienie, wraz ze zrozumieniem przemieszczania się cząsteczek.

Każda cząsteczka, każdy obiekt w tej rzeczywistości ma swój odpowiednik lub równoległy do siebie obiekt lub też cząsteczkę w niefizycznej rzeczywistości. Ten odpowiednik jest jak cień lub jak duch i czasami przemieszczają się one tam i z powrotem, a czasami cząsteczka z tej rzeczywistości przechodzi całkowicie do innej rzeczywistości, a następnie powraca, lub to, co było cząsteczką-cieniem powraca do fizycznej rzeczywistości.

Chodzi o to, że to nowe ukierunkowanie na badania medyczne sprawi, iż badacze rozumieją teraz, jak naprawdę zachowują się cząsteczki wchodzące i wychodzące z rzeczywistości, a zatem będą mieli lepsze zrozumienie tego, co ludzie nazywają innymi wymiarami, ale tak naprawdę są to inne rzeczywistości.

Tak więc, następstwem COVID-u, koronawirusa – wolę to określenie – jest to, że właśnie teraz zmienia on planetę. Przyspiesza zmiany. Powoduje wiele przemyśleń na naszej planecie i będzie tu obecny przez jakiś czas, chociaż nie podejmuję się robić żadnych prognoz. Nie pytajcie mnie, jak długo pozostanie.

LINDA: OK.

ADAMUS: Nie będę robił żadnych przewidywań w tej sprawie.

I tak to wszystko się dzieje, a wy zdecydowaliście się tu zostać. Wybraliście bycie wcielonymi Mistrzami, a to nie jest łatwe. I, proszę, niektórzy z was być może użyli trochę za dużo cukrowego pudru i bajkowych posypek, sądząc, że wejście w mistrzostwo będzie łatwe. Będzie inne i pod wieloma względami łatwe, ale pod pewnymi względami o wiele trudniejsze.

Nie chodzi o osobisty punkt widzenia, nie chodzi o pytania typu: „Co zrobiłem źle?“, ale o daleko poważniejszą refleksję: „Są dni, kiedy po prostu nie chcę tu być”. I czujcie się z tym w porządku. Nie próbujcie z tym walczyć, ponieważ faktycznie *będą* dni, kiedy poczujecie się zwyczajnie przeciążeni, ponieważ wyczujecie to wszystko, co będzie się działo wokół was. Nie musicie nawet czytać gazet... czy ludzie jeszcze czytają gazety? Nie musicie – Cauldre mi podpowiada – och, zaglądać do Internetu, na YouTube i do tym podobnych rzeczy funkcjonujących w dzisiejszych czasach, żeby zrozumieć, że jest ciężko, a wy czujecie to na poziomie zmysłów. Czujecie to wszystko wokół siebie, a ciągle macie nawyk traktowania tego jako coś swojego, jako skutek czegoś, co wy robicie źle. Nie ma niczego takiego. Po prostu (słysząc odgłos spadnięcia czegoś na podłogę) wyczuwacie to, co jest wokół was. (Adamus chichocze)

A zatem weźmy z tym porządnym, głębokim oddechem, gdy te rzeczy spadają z sufitu. Ale, ech, to się musi zdarzać. Tyle się dzieje wokół was.

Naturalna ochrona

Jak to powiedzieli Cauldre i Linda w części informacyjnej, dzieje się i nadal będzie się działo. Dopóki pozostajecie tutaj w zbiorowej świadomości na planecie, dopóki przebywacie pośród przyrody, dopóki otaczają was inni ludzie, różne sytuacje będą się zdarzać. Przykładem ostatnio było drzewo padające na dom. Ale wyrządziło ono bardzo małe szkody. Nikt osobiście nie ucierpiał. Nikt nie został ranny, Bella też nie.

Drzewo przewróciło się, bo jest częścią przyrody. Drzewa się przewracają i nie przestaną się przewracać tylko dlatego, że jesteście wcielonym Mistrzem. Jednakże, kiedy takie rzeczy się dzieją i to dzieją się wokół was, jako wcielony Mistrz macie naturalną ochronę. Drzewo może się przewrócić, ale zamiast upaść prosto na dom i wyrządzić wiele szkód, przewróciło się w nieomal precyzyjny sposób, niesamowity według mnie sposób. I upadło tak, że szkody były minimalne. Wywołało to wiele emocji i dramatyzmu, co, jak sądzę, do pewnego stopnia spodobało się Cauldre'owi i Lindzie.

LINDA: (szepcem) Co?!

ADAMUS: Z pewnością zwrócili na to uwagę. (Linda chichocze) Linda siedzi tutaj i przewraca oczami. Jest w tym naprawdę dobra, w przewracaniu oczami.

Ale wy macie przed tym, co dzieje się wokół was, coś w rodzaju naturalnej ochrony. To nie znaczy, że różne przypadki nie będą się wydarzać. Będą, ale wy macie jakby – chcę być precyzyjny, żeby Cauldre powiedział to właściwie – macie jakby pierścień ochronny wokół siebie, jednak nie myślcie o tym jak o białym świetle, którym kiedyś zwykliście się otaczać. Tamto było czymś w rodzaju ściany, bariery. Teraz macie do czynienia z rodzajem pola energetycznego wokół siebie, waszego pola energetycznego, które stanowi naturalną ochronę.

Może to dotyczyć sytuacji, kiedy znajdziecie się w tłumie i będą tam ludzie, którzy są nosicielami COVID-u, a wy po prostu macie naturalną ochronę. Ktoś inny może się zarazić, ale wy niekoniecznie. Albo powiedzmy zdarza się wypadek samochodowy, ktoś wpada w poślizg na drodze i dochodzi do karambolu. Dzieje się to tuż przed wami, ale jakimś sposobem, co wydaje się być niemal cudem, wam nic się nie stało. Jest tylko małe wgniecenie

na błotniku waszego samochodu. Albo może się zdarzyć, że idziecie przez las, a tu nadchodzi wielka burza, błyskawice i grzmoty szaleją wokół, ale was chroni wasza naturalna ochrona.

Nie jest to anielska ochrona i nie sprzedajemy tu dzisiaj polis ubezpieczeniowych. To jest wasza naturalna energia. Jest to coś w rodzaju pola energetycznego wokół was, sprawiającego, że możecie się znaleźć w samym środku wszelkiego rodzaju dramatów, wszelkiego rodzaju szalonych rzeczy dziejących się w danej chwili, jednak wy jesteście chronieni i to jest wasza własna ochrona.

Chciałbym, żebyście się w to teraz wczuli.

Macie tę ochronę, ponieważ daliście sobie przyzwolenie na pozostanie tutaj. Macie ją, ponieważ pozostajecie na planecie, a różne rzeczy będą się działy. Nie wszystkie dni będą jasne i słoneczne. Zdarzać się będzie chaos i problemy, i sytuacje wręcz bezprecedensowe, jak awaria Internetu i tego rodzaju rzeczy, a wy możecie być dokładnie tuż obok, ale jakoś was nie dotkną. To tak, jakby deszcz padał na wszystkich innych, czego jesteście świadomi – czujecie zapach deszczu w powietrzu, widzicie go – ale z jakiegoś powodu na was nie pada.

Tak właśnie będzie wyglądało życie w przyszłości. Nie zdarzy się tak, że nagle cała planeta się oczyści i wszyscy zaśpiewają Kumbaję i będą się obejmować. Tak może się stać w pewnym momencie, ale jeszcze nie teraz. Zbyt wiele zmian zachodzi na planecie, *na* zbyt wiele, żeby to było możliwe. Jeśli już, to przybędzie tylko więcej konfliktów.

Chciałbym jednak przede wszystkim, żebyście teraz zrozumieli, że oprócz tego, że macie naturalną ochronę, rodzaj naturalnej ochrony, to możecie też przebywać pośród szaleństwa, ale nie jesteście szaleni. Pomimo to Shaumbra ciągle odczuwa niepokój gdzieś na najgłębszych poziomach – niepokój – i jest to fantomowy niepokój. Cauldre mi mówi, że pisał o tym ostatnio ([tutaj](#)). Niepokój jest fantomowy, a wy wyłapujecie to, co jest wokół was – innych ludzi, planetę w ogóle, przyszłość – ale to nie jest wasze.

To nie jest wasze

Shaumbra ma zwyczaj brania wszystkiego na siebie. Robicie to od wielu, wielu wcieleń. Jesteście strażnikami energii na planecie. Byliście swego rodzaju zbawcami w wielu sytuacjach w poprzednich życiach. Wzięliście na siebie wiele z tej planety, wiele z masowej świadomości. Wciąż tego trochę w was jest i to wywołuje niepokój.

Ten niepokój jest czymś w rodzaju koca z końskiego włosia, którego używałem od czasu do czasu. Niektórzy z was mogą nie znać takich koców – zapewniają one pewien stopień komfortu i ciepła, ale gryzą jak diabli. A co do Shaumbry, wy ciągle zdajecie się lubić tę rolę planetarnej niańki strzegącej energii, biorącej na siebie sprawy, które nie są wasze, po to, żeby pomóc je załatwić, żeby mieć nadzieję, że pomożecie zbiorowej świadomości. Ale nadszedł czas, żeby to porzucić. Nadszedł czas, żeby spalić ten koc z końskiego włosia, ponieważ w prawdziwej pracy, którą wykonujecie tutaj na planecie – w świeceniu swoim światłem – nie ma na to miejsca. Nie ma takiej potrzeby. I wiem, że czasami jest wam miło i wygodnie czuć się tak, jakbyście naprawdę coś robili i zajmowali się problemami świata, ale kiedy wejdziecie w swoje świetliste ciało przekonacie się, że to już nie działa zbyt dobrze.

Bierzecie na siebie sprawy innych ludzi, energie innych ludzi, a to jest bardzo, bardzo trudne dla ciała fizycznego. Bierzecie na siebie duży dodatkowy ciężar, który nie jest wasz. Wielu z was, którzy są chorzy, którym brak energii, którzy mają różne dolegliwości... to wszystko nie jest wasze. Wzięliście na siebie problemy zbiorowej świadomości, częściowo dlatego, że jesteście bardzo wrażliwi – czujecie te rzeczy i wtedy mówicie: „Och, musi być ze mną coś nie tak” – częściowo dlatego, że wciąż wykonujecie pracę społeczną. Niech inni wykonują pracę społeczną. Oni chcą piąć się w górę. W miarę jak świadomość ludzi rośnie, chcą robić to, co wy robiliście kiedyś.

Bycie strażnikami energii, planetarna praca społeczna, duchowa praca społeczna, to już nie należy do waszych obowiązków. A kiedy wejdzie wasze ciało świetliste, to skupianie się na tamtych problemach będzie bardzo trudne. Przede wszystkim nie są wasze i chciałbym, żebyście naprawdę umieli to dostrzec. Nie są wasze, a wy nadal macie tendencję do myślenia, że są i traktujecie je jak swoje, ale one waszymi nie są.

Co jest wasze? Tobiasz określił to najlepiej: „To, co wybieracie”. Jeśli czegoś nie wybieracie – śmieciowych myśli w waszym mózgu, problemów zdrowotnych – jeśli tego nie wybieracie, to nie jest to wasze. Jeśli to wybieracie, trudno, jest wasze. Ale macie to prawo, a ja powiem, że teraz macie obowiązek – wobec mnie i wobec Shaumbry, a głównie wobec siebie – zostawić te sprawy.

Na ostatnich spotkaniach tutaj w Konie czerpałem wielką przyjemność z wypytywania ludzi o ich problemy. Lubią mówić – nie tak jak kiedyś, ale nadal, do pewnego stopnia – o poczuciu bycia ofiarą i o tym, że w swoim życiu znaleźli się w miejscu, w którym po prostu, no wiecie, nie mogą nic zrobić i nic im się nie udaje, a ja na to, że dzieje się tak dlatego, bo wciąż się ich trzymacie. Nadal uważacie je za swoją własność. Jeśli wciąż tak jest, to dlatego, że nadal się wam podobają.

Tak więc, zamierzam teraz zaprosić każdego z was do odpuszczenia sobie tego wszystkiego. Mamy inną pracę do wykonania. Mamy świecić światłem, promieniować światłem, zamiast ściągać na siebie ciemne chmury innych ludzi. Nie jesteście już tutaj po to, żeby zbierać ciemne chmury, żeby przyjrzeć się, czy potraficie je przetworzyć i nad nimi zapanować, i żeby zajmować się wszystkimi tymi bzdurami. Jesteście teraz tutaj po to, żeby świecić światłem, a to jest wielka różnica i wiecie o czym mówię. Jest wielka różnica między promieniowaniem waszym światłem, a pogrążaniem się w ciemnych chmurach, które tak naprawdę nie są wasze.

Weźmy z tym porządny, głęboki oddech. Hm!

Idźmy dalej. Zmieniam biegi. Ale zanim to zrobię, chcę jeszcze raz położyć nacisk na tę naturalną ochronę. Jest to coś, co jest z wami jako wcielonymi Mistrzami, ponieważ zostajecie na planecie. Tak działa energia. Wasza własna energia nie wyrządzi wam krzywdy, chyba że tego chcecie, chyba że chcecie tej krzywdy. Jeśli nie, możecie znaleźć się pośród różnych zdarzeń i będzie tak, jak z willą Ahmyo: drzewo przewróciło się, jednak nie spowodowało większych szkód. A powstałe szkody stały się jedynie dobrym przykładem zobrazowania tego, o czym mówię, a w sumie dostarczyły też niezłej zabawy na dzień czy dwa. Ale w innym otoczeniu, z innymi ludźmi, prawdopodobnie uległoby zniszczeniu około połowy lub jednej trzeciej całego domu.

Tak więc, weźmy z tym głęboki oddech.

Miłość

Następny temat – miłość. Miłość.

Nie mówię zbyt wiele o miłości, z wielu istotnych powodów, ale zamierzam zacząć mówić o niej więcej. Nie mówię o niej, nie wymieniam jej w moim zwykłym słownictwie rozmawiając z Shaumbłą, nie robimy miłosnych Kumbaya, ponieważ dla mnie miłość nie jest tym, za co uważa ją większość ludzi, czy nawet jak jej doświadcza. Dla mnie ludzka miłość jest mocno przeszacowana.

Miłość została wysoce zmanipulowana i generalnie jest czymś, co musicie dać innym. Czasami być może sami ją otrzymujecie, ale głównie jest to coś, co należy dawać innym. Nie słyszy się zbyt często o otrzymywaniu miłości. Słyszy się o dawaniu miłości.

Miłość była bardzo, bardzo nadużywana nawet w Biblii i niektórych innych świętych księgach. Miłość została totalnie wypaczona przez New Age, począwszy od lat sześćdziesiątych, ale tak naprawdę wykraczając daleko poza ten okres. Została wypaczona przez New Age – „Wszyscy będziemy się kochać i będziemy uprawiać miłość Kumbaya, wszyscy jesteśmy jednością i wrócimy do kochania się w jedności” – i dla mnie jest to rodzaj farsy. Jest to rodzaj ogromnego niezrozumienia energii i tego, czym naprawdę jest miłość.

Dla mnie miłość jest czymś, co po raz pierwszy zostało doświadczone tu, na Ziemi. A ludzie mówiący o Bogu rozdzielającym miłość – od razu czujecie, że coś jest nie tak, bo mówią o Bogu jako o „nim”, rozdzielającym miłość „na życzenie” lub na wezwanie. Bóg rozdaje trochę miłości tu i trochę tam. Bóg – cokolwiek to jest – nie miał pojęcia, czym jest miłość. Wasza dusza, wasze Ja Jestem nie miało pojęcia czym jest miłość, dopóki ludzie nie pojawili się na tej planecie.

Nikt nie powiedział: „Pójdziecie na tę planetę, żeby doświadczyć miłości”, ponieważ nie wiedział, co to jest miłość. Przybyliście na planetę, żeby zrozumieć związek między świadomością i energią w imieniu waszych anielskich rodzin, których nie kochaliście, ponieważ nie było miłości.

No więc przybywacie na tę planetę, wyruszacie na to niewiarygodne, szalone poszukiwanie zrozumienia energii i świadomości, i co znajdujecie? Miłość. Czystą miłość. Miłość do drugiego człowieka. Połączenie tak wyraźne, wspomnienie – nawet w tej rzeczywistości – wspomnienie o tym, skąd z tą drugą osobą pochodzicie, wiedząc, że oboje przybyliście z miejsca położonego daleko, daleko, dawno temu. I właśnie owo połączenie zapoczątkowało to, czego nigdy nie doświadczone na tej planecie – miłości – i ostatecznie miłość stała się jednym z anielskich zmysłów.

Dalej kochaliście, ale potem odkryliście ciemną stronę miłości – adwokatów rozwodowych. Odkryliście brutalność miłości. Kiedy rodzic was bije i mówi: „Robię to, bo cię Kocham”, kiedy wracacie do domu pewnego popołudnia i znajdujecie swojego partnera w łóżku z kimś innym, a on mówi: „Nie! Nie, naprawdę cię Kocham. To był tylko mały wybryk z mojej strony”. I wtedy miłość boli. Miłość gryzie.

Albo też ludzie – ludzie, którzy nigdy wcześniej się nie spotkali, nagle mówią: „Och, kocham cię”, wiecie, jakby to było słowo typu „chleb” czy „powietrze”. Otóż nie, myślę, że to trochę przesadne użycie tego słowa. Myślę, że trzeba znać kogoś dłużej niż 10 minut, zanim się go pokocha, poważnie.

Miłość jest jednym z tych zjawisk, których najpierw doświadczyli ludzie na Ziemi, a teraz toruje sobie ono drogę przez całe stworzenie. Istnieją anielskie istoty, które przybywają tu tylko po to, by doświadczyć miłości, coś w rodzaju Cyrku Miłości: „Chcemy tam zejść i zobaczyć, jak to wygląda, ta rzecz zwana miłością”. A o czym są wasze piosenki? O miłości. O miłości. Ile piosenek napisano o maśle orzechowym? Niewiele. Pisze się o miłości. Ile piosenek jest o odkryciach naukowych? Około 10, ale wszystkie pozostałe są o miłości na planecie.

Nie mówiłem o miłości, a wy możecie uznać, że jestem trochę cyniczny – może? Nie wiem, czy możecie to stwierdzić, wyczuć w moim tonie, gdy mówię o miłości – a mówię tak po prostu dlatego, że jest ona nadużywana, manipulowana, komercjalizowana, źle rozumiana i raniąca na wiele sposobów.

Mieliście różne doświadczenia z miłością i większość z was, znacząca większość, w waszym ostatnim wcieleniu po prostu postanowiła żyć w pojedynkę oświadczając: „Nigdy więcej miłości. Skończyłem z tym”. Żadnych więcej związków i partnerów. Nigdy więcej zakochiwania się, jak to bywało wcześniej, kiedy po prostu traciliście poczucie sensu i poczucie Siebie, bo zakochiwaliście się w kimś tak głęboko. Miało to swój cel. Dużo się nauczyliście i musieliście zaznać miłości.

I tak to wielu z was w ostatnim wcieleniu żyło w pojedynkę, jako samotnicy, z dala od innych ludzi i z dala od miłości. Potrzebowaliście tego czasu tylko dla siebie, bez niedogodności związku miłosnego. Tak, powiedziałem „niedogodności”, ponieważ tak też może być. I wtedy weszliście w to wcielenie.

Weszliście w to wcielenie, no wiecie, z pełną wiedzą o tym, dlaczego tu jesteście. Z pełną wiedzą o tym, o co chodzi w tym wcieleniu. To znaczy, nie w szczegółach, ale z ogólnym pojęciem, po co tu jesteście – dla Urzeczywistnienia i ostatecznie dla pozostania jako wcielony Mistrz. A po drodze wielu z was próbowało wrócić do związków, które się nie sprawdzały. Wielu z was próbowało, pracowało przez lata lub dziesięciolecia nad związkiem, nad całą tą kwestią komórki rodzinnej i całą tą kwestią miłości, i nic z tego nie wychodziło. I wielu z was jest dziś nadal smutnych – kiedy tak rozmawiamy późną nocą – i mówi: „Ależ Adamus, zależało mi właśnie na tym, żeby mieć partnera, ukochanego w tym życiu i nic z tego nie wyszło. Tak naprawdę to jedyna rzecz w moim życiu, która nigdy się nie spełniła, to ten partner, moja bratnia dusza”. A kiedy tak mówicie o tej „bratniej duszy”, jestem bliski zakrzuszenia się i zwymiotowania, a wy dalej swoje: „O, nie! Przepraszam. Miałem na myśli mój bliźniaczy płomień”. I wtedy mam ten wyraz twarzy. Nie ma żadnej bratniej duszy, ani bliźniaczego płomienia.

Weszliście więc w to życie mając ponownie nadzieję na miłość, ale również wiedząc, że ją odrzucicie, ponieważ nie chcieliście, żeby cokolwiek przeszkadzało wam w Urzeczywistnieniu.

Miłość jest piękną rzeczą – ta miłość, o której ja mówię, a nie typowa ludzka miłość – miłość to taka piękna rzecz, kiedy możecie otwarcie dzielić się wszystkim z drugą osobą. Dzielić się

swoim ciałem, dzielić się najgłębszymi, najbardziej intymnymi myślami, dzielić się opowieściami o swojej podróży, dzielić się śmiechem, dzielić wyprawę do kina czy długą jazdę samochodem. Kiedy nie ma nic do ukrycia, kiedy nie ma nic, co musielibyście zataić, to jest miłość. Jeśli jesteście w sytuacji, w której się hamujecie, w której coś skrywacie, w której chowacie się w sekretnych zakamarkach waszej psychiki i waszego ducha, kiedy jest zazdrość, kiedy są oskarżenia i cała reszta, to nie jest miłość. To nie jest miłość. To jest związek, ale to nie jest miłość, o której mówię.

Tak więc po drodze ludzie odkryli miłość i doświadczyli jej głęboko, doświadczyli jej ciemnej i pięknej strony, i nie, wcale nie jestem przeciwny miłości. Jestem przeciwny niewłaściwemu używaniu słowa „miłość”. Och, miłość. I, oczywiście, największą ze wszystkich i najbardziej nieuchwytną jest miłość do samego siebie.

Nadszedł czas, droga Shaumbro, drodzy Mistrzowie, nadszedł czas, żeby kochać siebie w sposób non-makyo. Nie na starą modłę: „Och, kocham siebie, kocham siebie”, bo wcale nie kochacie. Nadszedł czas, żeby naprawdę siebie kochać.

Będę o tym mówił częściej i czasami bardzo krytycznie w stosunku do tego, co nazywam „miłością w starym stylu” lub tandetną miłością. Będę mówił o tym, jak ważne jest w tej chwili kochać innych, ale też jak to jest kochać siebie. A jest to trudne, bo choć zaszłście tak daleko i jesteście tak świadomi, to nadal trudno jest wam kochać siebie. I przypomnijcie sobie, co mówiłem o relacji z partnerem. Prawdziwa miłość jest wtedy, kiedy nie ma żadnego powstrzymywania się. Nie ma żadnych sekretów. Nie ma ukrytych komnat czy korytarzy. Nie ma zazdrości. Kiedy jest otwarta i ufna. To jest prawdziwa miłość. Kiedy nie jesteście ze sobą związani dopóki śmierć was nie rozłączy. To nie jest miłość. To jest religia.

Prawdziwa miłość nigdy nie trzyma się kurczowo nikogo ani niczego. Nie ma potrzeby trzymania się kogoś, czepiania się kogoś, uzależniania kogoś, bo to nie jest miłość. Miłość to głębokie zaufanie do siebie i do innych.

Ale teraz będziemy mówić więcej o kochaniu siebie – o kochaniu siebie – i jest to naprawdę jedna z najtrudniejszych i najbardziej wymagających rzeczy. O wiele łatwiej jest kochać innych. O wiele łatwiej jest obdarzać miłością innych, dawać miłość, niż ją otrzymywać od kogoś, ale głównie od siebie. Głównie od was samych.

Teraz nadszedł czas, żebyśmy porozmawiali o miłości w sposób, o którym być może nigdy wcześniej nie słyszeliście. Zrobimy kilka specjalnych spotkań, spotkań miłości, ale chcę poruszyć ten temat właśnie teraz. To jest następny zakręt, który weźmiemy lub następny Punkt Oddzielenia, jakkolwiek to nazwiecie – kochanie siebie.

Wyobraźcie sobie teraz przez chwilę możliwość kochania siebie bezwarunkowo.

Przybyliście na tę planetę nie wiedząc o miłości nic. Potem ją odkryliście i zakochaliście się. Potem uprawialiście seks, a następnie mieliście wiele innych romantycznych relacji. A potem miłość skwaśniała jak zepsute mleko. Ale dzięki temu dowiedzieliście się czym miłość nie jest, aż w końcu znaleźliście się teraz tu, by pokochać siebie.

Ten rodzaj miłości, o którym będziemy mówić, to nie makyo, a jeśli zaczniecie robić z niej makyo, pojawi się smok i schrupie wam to wasze ciasteczko miłości. Nie pozwoli na ten

rodzaj miłości przesłodzonej, cukierkowej. Mówię o prawdziwym kochaniu siebie. To brzmi wspaniale, prawda? A jednak jest takie trudne. Jest bardzo trudne.

Weźmy teraz razem głęboki oddech, ponieważ robimy z Shaumbrą następny krok. A kiedy wrócę do Klubu Wzniesionych Mistrzów, powiem to i owo tym draniom, tym, którzy mówili jak wam jest łatwo, powiem im tak: „Wiecie, nad czym teraz pracujemy?”, albo ujmę to lepiej: „Teraz przyzwalamy na prawdziwą miłość do Siebie”. Nie na tę infantylną miłość, deklarującą „kochanie świata”, choć w rzeczywistości wcale tego nie robicie. Kochanie Siebie oznacza tak naprawdę wypełnienie zadania, dla którego przybyliście na tę planetę, albowiem żeby prawdziwie zrozumieć współdziałanie energii i świadomości, musicie również zrozumieć, jak kochać siebie.

Kochać siebie to zaakceptować siebie w pełni, zaakceptować wszystko. Wszystko.

Weźmy z tym porządny, głęboki oddech. Ach! Pyszna kawa.

OK, następny punkt. Następny na naszej paradzie hitów. Hm.

Ech, pozostanę jeszcze przez chwilę przy wczuwaniu się w miłość. Po prostu wczujmy się – w miłość do siebie – i pozwólmy jej przejść przez waszą świadomość właśnie teraz. Przybyliście na tę planetę, żeby uczyć się o współdziałaniu świadomości i energii, a co znajdujecie? Miłość do drugiego człowieka, a potem przechodzicie przez wszystkie doświadczenia z nią związane. Jest kochanie kogoś dobre albo złe, a potem przez jakiś czas jakby go nie było. Wydaje się, że miłość zniknęła z waszego życia, a później przychodzi czas, żeby pokochać siebie.

Niewielu spośród tych, którzy są teraz na tej planecie czy było kiedyś, naprawdę kochało siebie. Niewielu. Będziemy kochać siebie – nie razem – ale będziemy to robić niejako równocześnie.

Opowieść Mistrza

OK, weźmy porządny, głęboki oddech, ponieważ zmieniam biegi. Po raz kolejny chciałbym wam przedstawić historię, historię opowiedzianą przez Mistrza.

Pewnego późnego popołudnia Mistrz siedział w swoim domu, czytał książkę przy kominku, delektował się kieliszkiem dobrego wina, robił to, co robi prawdziwy Mistrz relaksując się czasem. Mistrz prowadzi dużo lekcji i jego dni są wypełnione po brzegi, ale wie, że raz na jakiś czas musi znaleźć chwilę dla siebie. Siedział zatem czytając książkę i nagle usłyszał jeden z tych dzwonek – *he!* – dzwonek zadźwięczał w jego głowie. Nie żeby dosłownie usłyszał dzwonek, ale poczuł jakby szturchnięcie. Było to wewnętrzne przekonanie, że nagle musi odłożyć książkę, włożyć płaszcz i wyjść na spacer.

Ciekawe jest to, że Mistrz nie wiedział dlaczego, a Mistrz nie zadaje pytań, ponieważ kiedy zadaje się pytania, wchodzi się na poziom mentalny. Jak tylko pada pytanie: „Dlaczego to czuję?” i „Czy tylko mi się coś zdaje?” lub „Co powinienem zrobić? Co Duch próbuje mi powiedzieć?” Nie, nie, nie, nie, nie.

Mistrz poczuł ten dzwonek, to szturchnięcie, założył płaszcz i zrozumiał, że ma po prostu iść na spacer, nie wiedząc dlaczego, nie wiedząc dokąd go ten spacer zaprowadzi. I to jest tak ważna wskazówka dla was wszystkich. Coś poczujecie i zwykle zaczynacie się nad tym zastanawiać, diagnozować to, badać, analizować i głupiec od tego. Teraz nadszedł czas, żeby wsłuchiwać się w swoją wewnętrzną wiedzę, tak jak zrobił to Mistrz. Włożył płaszcz i wyszedł z domu, nie wiedząc, czy powinien skręcić w lewo, czy w prawo, czy iść prosto, nie wiedząc nic. Ale wiedział i ufał sobie na tyle, by być pewnym, że to będzie właściwa droga, właściwe miejsce.

Szedł przez około siedem minut i w końcu doszedł do małego jeziora na terenie kampusu otoczonego dużymi, pięknymi drzewami, a tam na parkowej ławce tego późnego popołudnia nad jeziorem siedziała jedna z jego uczennic, Christina, płacząca, siedząca na ławce i szlochająca. Mistrz zatrzymał się na chwilę. Czuł, że z Christiną dzieją się ostatnio jakieś dziwne rzeczy, jakby coś ją dręczyło, więc tak naprawdę nie był zaskoczony widząc ją płaczącą. Była dobrą uczennicą. Była zdecydowanie oddana, zaangażowana w swoje Urzeczywistnienie. Dobrze rozumiała swoją energię, ale coś jej przeszkadzało, coś wchodziło jej w drogę.

Stał tam przez chwilę wczuwając się w Christinę, chcąc wyczuć, czy dobrze będzie, jeśli do niej podejdziesz, czy może powinien po prostu odejść. Ale kiedy się w nią wczuł, nie próbując szukać słów w swojej głowie i nie starając się dowiedzieć czegoś od Wyższego Ja Christiny, po prostu wczuł się w energię, tak jak wy powinniście się wczuwać. Nie zajmujcie się tym mentalnie. Nie mieszajcie sobie w głowie. Nie czekajcie, aż usłyszycie jakiś potężny głos. Po prostu wczujcie się. Sięgnijcie do swojej wewnętrznej wiedzy. Tak właśnie zrobił Mistrz. Wczuł się i wydało mu się całkiem stosowne, żeby do niej podejść, prawie jakby energie go zapraszały.

A więc Mistrz – *ahem* – chrząknął kilka razy, żeby jej nie przestraszyć, podszedł do ławki, na której siedziała z głową w dłoniach szlochając, szlochając. Usiadł po prostu obok niej nie mówiąc ani słowa, nie mówiąc żadnych głupich rzeczy w rodzaju: „Jak się masz?” (Linda z lekka chichocze), jak ona miałaby na to odpowiedzieć? Czy nie tak pytają ludzie: „Jak się masz?”, „Jestem załamana. Nie chce mi się żyć. A ty jak się masz?” Nie! (Linda chichocze) Mistrz po prostu usiadł – cieszę się, że rozbawiłem Lindę. (Adamus chichocze)

Mistrz po prostu usiadł obok niej. Przyzwyczajajcie się do tego, że jesteście obok. Mistrz zwyczajnie pozwolił, żeby jego światło świeciło. Nie musiał nad tym pracować. Nie musiał naciskać przycisku i mówić: „Światło, świeć”. Prawdziwy Mistrz zawsze roztacza światło. Mistrz po prostu siedział tam przez jakiś czas, nie próbując wysyłać jej wszelkiego rodzaju energii o dobrych wibracjach, nie próbując jej uzdrawiać, nie wykonując żadnych śpiewów ani modłów. Nie wyciągnął z kieszeni kadzidła i nie zapalił go, żeby oczyścić powietrze. Nic z tych rzeczy. Po prostu tam siedział. To był doskonały pomysł. Tego właśnie potrzebowała.

Nie potrzebowała w tym momencie potoku słów. Nie potrzebowała pouczających rad od starego człowieka, a już na pewno nie potrzebowała zapachu kadzideł wokół siebie. Czasami ludzie mają ten dziwny pomysł, żeby próbować pomagać innym ludziom i według mnie jest to cholerna ingerencja. Czasami wystarczy sama obecność – kiedy czujecie, że jest zaproszenie, wystarczy sama obecność – i nie potrzeba wielu słów, jeśli w ogóle są potrzebne.

Mistrz usiadł zatem obok Christiny. Wiedziała, że on tam jest. Od razu to wyczuła, a on po prostu siedział. Nic nie mówiąc, nie starając się wywierać nacisku na Christinę, po prostu

siedział. W pewnym momencie, jakieś pięć minut później, Christina przestała płakać, jakby złapała oddech, otarła łzy z twarzy, a Mistrz sięgnął do kieszeni płaszcza, wyciągnął flaszkę brandy i podał jej bez słowa. Pociągnęła spory łyk, a potem westchnęła z ulgą.

Nie chodzi o to, że Mistrz powinien zawsze nosić przy sobie flaszkę brandy, ale czasami nie jest to zły pomysł. Dokładnie tego Christina potrzebowała, po prostu czegoś, co przerwałoby całą tę emocjonalną, katartyczną sytuację, w której się znalazła. Mistrz wiedział, że musiała przez to przejść w jakimś stopniu, ale zdawał sobie też sprawę, że w niej utknęła. A teraz kręciła się w kółko.

Mistrz zorientował się, że w jej życiu były jakieś problemy, sprawy, które nie potoczyły się tak, jak chciała, a konkretnie dotyczyły związku, w jakim była, związku, który trwał około pięciu lat. Nie wyszła za mąż za tego człowieka, ale mieszkali razem, a on po prostu zabrał się i odszedł bez uprzedzenia. Po prostu powiedział „to koniec”, a ona była zdruzgotana.

Wreszcie Christina powiedziała do Mistrza: „Po prostu nie jest moim przeznaczeniem poznać miłość”.

Mistrz zwyczajnie sobie siedział. Są chwile, kiedy lepiej nic nie mówić. Mistrz siedział, a ona mówiła: „Wiesz, Mistrzu, to nie jest pierwszy raz. Poprzedni związek trwał dwa lata, a ten przed nim ledwie osiem miesięcy, a ten jeszcze wcześniejszy jakieś pięć, sześć lat”. I dodała: „Po prostu nie jest mi pisane, żebym w ogóle była z kimś w związku w tym wcieleniu”.

Mistrz naprawdę rozumiał, ponieważ, jeszcze zanim przyzwolił na swoje Urzeczywistnienie, przechodził od jednego związku do drugiego, próbując znaleźć odpowiedzi, próbując doszukać się sensu i próbując znaleźć miłość, i żaden z nich się nie sprawdził. Wiedział, jak to jest mierzyć się z mrokiem miłości, żeby ostatecznie wyłonić się z miłością do Siebie, a to wszystko, czego trzeba. Wtedy jednak, gdy już pokochacie Siebie, możecie naprawdę wejść w relację z drugim człowiekiem opartą na prawdziwej miłości.

Christina zaczęła mówić. Przypuszczam, że duży łyk brandy rozwiązał jej trochę język, zaczęła bowiem swoją opowieść od oznajmienia: „Mistrzu, udało mi się ostatnio po poradę do psychoterapeuty”.

W reakcji na to słowo Mistrz przewrócił oczami, podobnie jak zrobiła to wcześniej Linda. „Psychoterapia, o mój Boże. Psychoterapia jest dla uzależnionych” – pomyślał Mistrz. Nie śmiał powiedzieć tego Christinie, ale psychoterapia jest dla uzależnionych, ten rodzaj ludzkiej terapii, który istnieje obecnie. Ludzie są uzależnieni od swoich problemów, a psychoterapia je wzmacnia. Psychoterapia sprawia, że jeszcze bardziej pograżają się w swoich problemach, zamiast je rozwiązywać. Psychoterapia często bardziej niż cokolwiek innego przyczynia się do tworzenia świadomości ofiary i krzywdziciela. Cauldre mnie teraz zrugął, a ja nie mówię, że wszyscy psychoterapeuci są tacy, ale na ogół psychoterapia tak właśnie wygląda. Nie szuka źródła problemu. Próbuje łączyć i naprawiać, a kiedy to nie działa, podsuwa leki.

Christina mówiła dalej: „Mistrzu, chodzę ostatnio na terapię, próbując znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego nie udaje mi się stworzyć udanego związku, dlaczego zawsze zaczyna się dobrze – kiedy się zaczyna, naprawdę myślę, że to najlepsza miłość, jaką kiedykolwiek znalazłam – ale potem zaczynają się nieporozumienia. No i zaczynamy się kłócić. Wkrada się chłód. Zapada milczenie. Potem pojawiają się oskarżenia i wszystko zmienia się z czegoś pięknego, błogiego w coś niedobrego. Terapeutka powiedziała mi, że to ja to wszystko

tworzę. Powiedziała, że prawdziwym powodem tego, co się dzieje, jest to, że moje wewnętrzne dziecko zostało zranione i ona chce, żebym dla tego wewnętrznego dziecka zbudowała schronienie. To zajmie około miesiąca i będzie kosztować około ośmiu tysięcy dolarów, ale chodzę na te seminaria trzy lub cztery razy w tygodniu i uczę się o moim zranionym wewnętrznym dziecku”.

Mistrz pomyślał: „Sam wypiję całą tę flaszkę brandy, jeśli jeszcze coś o tym usłyszę”, ponieważ uświadomił sobie, że to naprawdę stek psychologicznych bzdur.

Mistrz słuchał Christiny jeszcze przez chwilę. Wiedział, że dla niej było ważne, żeby to z siebie wyrzucić. On praktycznie się nie odzywał. Kiwał głową od czasu do czasu, często przewracał oczami, ale prawie się nie odzywał.

W końcu, kiedy zamilkła wyczerpana mówieniem, Mistrz powiedział: „Christina, problem nie ma nic wspólnego ze zranionym wewnętrznym dzieckiem. Tak naprawdę dotyczy zranionego dorosłego.

„Chcę, żebyś na chwilę zamknęła oczy i przypomniawszy sobie moment, kiedy po raz pierwszy przybyłaś na tę planetę w tym życiu, kiedy urodziłaś się w tym życiu. Chcę, żebyś przypomniawszy sobie, jak to miałaś czystą wewnętrzną wiedzę o tym, dlaczego jesteś na tej planecie, czystą wewnętrzną wiedzę o tym, co chcesz robić i dokąd chcesz iść. I ona pozostała w tobie.

„Kiedy miałaś rok, dwa lata rozmawiałaś z żywiołakami, wrózkami, ze mną i z innymi, i to było naprawdę pięknie. Kiedy miałaś trzy, cztery lata, wciąż miałaś tę jasną pamięć, ale już stawałaś się bardziej świadoma świata wokół ciebie i jego osobliwości, jego wyzwań i trudności, ale wciąż pamiętałaś wyraźnie. I kiedy miałaś pięć lat, a może nawet prawie sześć, też miałaś tę jasną świadomość, dlaczego tu jesteś i co zamierzasz zrobić”.

I wyjaśnił: „Christina, nie masz zranionego wewnętrznego dziecka. Ono zawsze wszystko wiedziało. Ono zawsze, zawsze wiedziało. Masz zranioną nastolatkę i zranioną dorosłą, bardzo zranioną dorosłą, ale cała ta historia ze zranionymi wewnętrznymi dziećmi, nie, nie. To po prostu nie tak. Jest to jedna z tych nowinek New Age, która dobrze brzmi, ale wczuj się w to tylko”.

Powiedział jej: „Chcę, żebyś wczuła się w to wewnętrzne dziecko, w siebie. Sprowadź je tutaj. Wiesz, że czas nie istnieje. Nie ma przeszłości i przyszłości, więc bądź swoim wewnętrznym dzieckiem właśnie teraz. Wczuj się w nie”.

Christina siedziała z Mistrzem w milczeniu przez jakiś czas i na początku walczyła sama ze sobą, ponieważ, widzicie, cała jej koncepcja opierała się na przekonaniu, że jej wewnętrzne dziecko jest zranione, więc oczekiwała zranionego wewnętrznego dziecka i odpowiednio się zachowywała. Jednakże nie przestawała głęboko oddychać i wczuwać się, i w końcu – w końcu mogła poczuć swoje młodsze ja, swoje wewnętrzne dziecko, że tak powiem. I nagle poczuła tę jego klarowność, że wie ono, po co tu przyszło, i że schroniło się gdzieś głęboko w niej.

Zostało zasypane. Nie zginęło, ale zostało przysłonięte przez wiele innych rzeczy w życiu, jednak to wewnętrzne dziecko w swojej czystości, w swojej prawdziwej wiedzy wciąż tam było. I to uderzyło Christinę, och, jak cegłą. Uderzyło ją i wiedziała już dokładnie, że to nie

było zranione wewnętrzne dziecko. To były po prostu rzeczy, które wydarzyły się w życiu, które wytrąciły ją z kursu, które spowodowały, że oddaliła się lub przynajmniej myślała, że oddaliła się od swojej prawdziwej misji czy zadania na tej planecie.

Wczuła się w nie przez chwilę i zaczęło przez nią przepływać piękno tego krystalicznie czystego, małego dziecka, którym była, a potem wszystkie wyzwania, wszystkie chmury, cienie i mroki ludzkości, które zawirowały i spowodowały, że to wewnętrzne dziecko ukryło się, ale nie zostało zranione. Postanowiło chronić siebie, żeby mogło się wyłonić we właściwym czasie z całą swoją klarownością.

Przepłynęło przez nią strumieniem wspomnienie jej prawdziwego, czystego, dziecięcego „ja”, a potem wszystko to, co sprawiło, że się ukryło, wszystko to, co działo się w jej wieku nastoletnim, czy było to poczucie, że była rozwiązła, czy że krzywdziła innych ludzi, czy też zażywała narkotyki w młodym wieku, czy też miała po drodze złych partnerów. I wtedy zdała sobie sprawę, że nie, nie było żadnego zranionego wewnętrznego dziecka i jeśli mogłaby powrócić do tej wewnętrznej wiedzy i pewności tego dziecka, którym była, pomogłoby jej to zrozumieć wszystkie inne rzeczy, które się wydarzyły.

Mistrz wyczuł, że jest ona w tym punkcie ponownego połączenia i powiedział: „Teraz weź głęboki oddech i pozwól powrócić tej dziecięcej niewinności. Zostałaś zahartowana przez otaczający cię świat. Stałaś się sceptyczna i cyniczna. Teraz pozwól, żeby ta niewinność powróciła. Już czas”.

I pozwoliła.

Mistrz uznał, że pora wstać i odejść. Christina zajęta była swoimi przeżyciami. Doświadczała zjednoczenia czy też ponownego połączenia w sobie. Po cichu wstał i już miał odejść, gdy Christina spojrzała na niego pięknymi, ale wciąż zapłakanymi oczami i powiedziała: „Mistrzu, czy nie zostawiłbyś mi swojej flaszki brandy?”

Droga Shaumbro, nie ma w was zranionych wewnętrznych dzieci. Macie to wewnętrzne ja, tę młodzieńczą, jasną, niewinną, czystą wewnętrzną wiedzę o sobie, która była ukryta przez długi czas. To wewnętrzne ja nie jest zranione. Nigdy nie było. Człowiek, dorosły, nastolatek może być, i to wewnętrzne ja zostało jakby schowane, osłonięte przed szaleństwem życia, ale nadszedł czas, żeby je przywrócić.

Puśćmy trochę muzyki do meraby.

Meraba wewnętrznego Chrystusowego dziecka

Nie ma zranionego wewnętrznego dziecka.

(zaczyna płynąć muzyka)

Jest nastolatek, dorosły, czy kto tam, w średnim wieku, nawet senior, który wziął na siebie po drodze zbyt wiele czegoś, co nie było jego. Wziął na siebie po drodze za dużo.

I na dodatek, a dotyczy to wielu z was, przybyliście na tę planetę i potem musieliście długo czekać, aż nadejdzie właściwy czas, właściwy czas na wykonanie waszej prawdziwej misji*, na bycie wcielonymi Mistrzami.

**misja + pasja – przyp. tłum.*

Niektórzy z was czekali jakieś 30, 40, 50 lat, a w ciągu tak długiego czasu mogliście zaśnieść. Mogliście stać się bardzo negatywni, a na dokładkę wzięliście na siebie dużo czegoś, co nie było wasze. Bardzo dużo.

Wykorzystajmy tę chwilę w tej merabie czystości i niewinności na sprowadzenie tej części siebie z powrotem – tej części, którą wnieśliście ze sobą, która była tak czysta przez tak wiele lat, tej części, która wiedziała, dlaczego tu jesteście i tej części, która w zasadzie zawierała przesłanie.

Zaprośmy teraz tę część was z powrotem. Ona nie znajduje się w przeszłości. Jest właśnie obok, właśnie teraz. Nie znajduje się nie wiadomo gdzie. Jest dokładnie tutaj.

Była po prostu ukryta z potrzeby ochrony. Nie chcieliście, żeby cokolwiek mogło zanieczyścić lub zniekształcić tę piękną część was. To dziecko, właściwie Chrystusowe dziecko.

Christos lub Dziecko Kryształowe, które przybyło z taką wewnętrzną wiedzą i determinacją. Ono jest tutaj, w tej chwili. Można je teraz spokojnie przywołać. Teraz ma naturalną ochronę. Nadszedł czas, by pozwolić mu się wyłonić.

„Zranione dziecko”. Co ci ludzie wymyślają? Nie ma żadnego zranionego dziecka. Jest czyste dziecko. Zraniony dorosły, może. Zranione dziecko, nie.

(pauza)

Weźcie głęboki oddech i pozwólcie powrócić tej czystości i niewinności. To jest ta część was, która absolutnie wiedziała, po co tu przyszliście.

Może zaczęliście kwestionować różne rzeczy w wieku siedmiu, ośmiu, dziewięciu lat. Może daliście się wciągnąć w zbiorową świadomość lub własne poczucie winy i wstydu. To nie ma znaczenia; nic z tego nie ma znaczenia. Ale to nie jest zranione dziecko.

Zapraszam was, żebyście wczuli się w nie, w tę czystość, w tę wewnętrzną wiedzę. To jesteście wy prawdziwi.

Jeszcze zanim zaczęliście zajmować się sprawami innych ludzi, zanim zaczęliście utożsamiać się ze zbiorową świadomością, zanim zaczęliście robić listy wszystkich swoich problemów i tego, co było złe, co było zranione, co nie działało dobrze i gdzie popełniliście błąd.

To czyste dziecięce ja, Chrystusowe dziecko, którym jesteście, wiedziało, dlaczego tu się znaleźliście.

(pauza)

To Chrystusowe dziecko rozumiało, że ponad 2000 lat temu byliście na tej planecie w tym samym czasie, co Jezua. Jezua był istotą zbiorową* – nie istotą obdarzoną duszą, lecz zbiorowością was wszystkich – i wiedzieliście, że kiedy Jezua przyszedł, nadszedł czas, żeby zasiać nasiona boskości, świadomości na planecie, a wy w końcu wrócicie, żeby zebrać tego plony. To jest właśnie to wcielenie.

**Adamus obszernie mówił na ten temat w Serii Odkryć, w Shoudzie 4 z 7 grudnia 2013 r., w rozdziale „Gra Jezusa”, gdzie używał określenia kompozyt (ang. composite) – przyp. tłum.*

Ten świąteczny, bożonarodzeniowy okres jest odpowiednim czasem, żeby pozwolić temu Chrystusowemu dziecku w was wysunąć się do przodu.

Żadnego zranionego wewnętrznego dziecka. Nic z tych rzeczy. Co za farsa.

(pauza)

A zatem, Linda, czy możesz mi podać tego misia? Taak, chcę mieć go tutaj.

LINDA: Och, czy on zastąpi mnie?

ADAMUS: Tak. (chichoczą) Teddy będzie odtąd prowadził oddychanie. (Linda udaje, że płacze)

Tak więc, droga Shaumbro, żadnego zranionego dziecka. Żadnego zranionego wewnętrznego dziecka, nic z tych rzeczy.

To dziecko jest w waszym wnętrzu, Chrystusowe dziecko. Teddy i ja, Linda i Bella, prosimy was, żebyście teraz wzięli porządny, głęboki oddech. Bella leży tam na plecach z łapkami w górze. Ona wie, o czym mówię.

Weźmy razem głęboki oddech.

Teraz jest już dobrze. Macie naturalną ochronę. Możecie wpuścić to Chrystusowe dziecko z powrotem do swojego życia. Ono ma w sobie wszystkie wspomnienia i całą wewnętrzną wiedzę, całą czystość i zrozumienie, dlatego naprawdę przyszlście do tego wcielenia.

Ono nigdy nie zniknęło. Było po prostu ukryte, chronione.

Nigdy nie wzięło na siebie spraw innych ludzi, spraw zbiorowej świadomości, tak jak zrobiło to wasze bardziej dorosłe ja.

Nigdy nie zostało zranione i nigdy nie będzie zranione.

Weźcie porządny, głęboki oddech, pozwalając temu Chrystusowemu dziecku wystąpić naprzód.

Zabawne jest to, że właściwie, można powiedzieć, przebiega to równocześnie z pojawieniem się ciała świetlistego.

Niewinności ciała świetlistego, prostoty ciała świetlistego. Żadnych śmieci, żadnych odpadków, tylko czystość.

Może więc wpuścimy zarówno Chrystusowe dziecko, jak i ciało świetliste.

Ha, a może, tylko może, są one w pewnym sensie tym samym.

Głęboki oddech teraz z Chrystusowym Dzieckiem.

Kończąc, drodzy przyjaciele, życzę wam bardzo, bardzo szczęśliwych świąt. Mamy wiele do zrobienia w 2022 roku. To będzie mocny rok, bardzo mocny rok.

Wykorzystajcie resztę tego roku na zrobienie czegoś dla siebie, pokochanie siebie, odmłodzenie siebie, przytulenie misia, przytulenie siebie.

Wrócimy na styczniowy Shoud. Ruszymy pełną parą, ale na razie, przez resztę roku, bierzcie głęboki oddech, poczujcie w sobie Chrystusowe dziecko i pozwólcie mu się przejawić.

W imieniu wszystkich Wzniesionych Mistrzów przekazuję wam ich brawa dla was i życzę wam wszystkiego najlepszego, ciesząc się na resztę naszej wspólnej podróży na tej planecie.



Życzymy wam wszystkiego dobrego.

Jestem Adamus suwerenny. Dziękuję wam.

Przekład: Marta Figura

emef11@wp.pl